Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne

organ Towarzystwa numizmatycznego

Nr 2 **L U T Y** **Rok 1909**

Wychodzą miesięcznie.
Prenumeratę jak i korespondencyę należy nadsyłać pod adresem Redaktora Dra Maryana Gumowskiego, Muzeum Czapskich w Krakowie.

PRENUMERATA WYNO I:
Rocznie . . . . Kor. 10, Mrk 10, Rb. 5,
Półrocznie . . . Kor. 5, Mrk 5, Rb. 2·50
Numer pojedynczy Kor. 1·50
Ogłoszenia: cała strona 30, 1/2 str. 15, 1/3 str. 10, 1/4 str. 7·50, 1/6 str. 5 Mrk
Inserat 3-razowy ma 25% rabatu, roczny 50%

Skład główny w Muzeum Czapskich i w Księgarni Spółki Wyd. Polskiej w Krakowie.

Cele i zadania Towarzystwa Numizmatycznego.

Wstępujemy obecnie w nową fazę rozwoju. Towarzystwo Numizmatyczne, jako mające już 20-letnią przeszłość za sobą, nie jest Towarzystwem nowem, a *Wiadomości Numizmatyczne,* jako czasopismo naukowe, może również z dumą spoglądać na 5 tomów swego istnienia i na liczny szereg współpracowników, a jednak zmiana nastąpić musiała i to zmiana w wielu względach radykalna. Od dawna już zdawał sobie z tego sprawę Zarząd Towarzystwa, od dawna chciała tego Redakcya sama i życzyli Członkowie. Główną przyczyną tego jest niebywały u nas rozwój nauk i to właśnie nauk historycznych. Czasopismo, które przed 20 laty mogło obejmować numizmatykę i archeologię, sfragistykę i historyę sztuki, heraldykę i bibliografię, metrologię i grafikę, obecnie już tego nie może. Po prostu niema miejsca. Prawie każda z tych nauk zajęła stanowisko już teraz odrębne, wyspecyalizowała się, a takie z nich jak archeologia, heraldyka, historya sztuki, bibliografia i grafika, mają osobne już dzisiaj czasopisma specyalne, osobne komisye w Akademii, docentów w Uniwersytetach i specyalne fundusze. W naturalnym porządku rzeczy te wszystkie nauki rozwijając się z nadzwyczajną siłą, czasem większą niż numizmatyka, dla której w pierwszym rzędzie służyć miały *Wiadomości,* wypierały ją i przygłuszały ze szkodą dla samej nauki i z coraz wyraźniejszem niezadowoleniem Członków. Mając to na względzie, Zarząd nie wahał się jedne nauki zupełnie usunąć, inne znacznie ograniczyć, a trzymać się ściśle paragrafu statutu, we-

dług którego *Wiadomości* są organem Towarzystwa Numizmatycznego, przeznaczonym w pierwszym rzędzie numizmatyce, w dalszym sfragistyce i heraldyce.

Znamy bowiem dobrze wszyscy braki i potrzeby numizmatyki polskiej. Dzieła takie jak Zagórskiego i Stronczyńskiego już teraz nie wystarczają, nie tylko dlatego, że powstały przed przeszło pół wiekiem, kiedy był zupełnie inny stan nauk historycznych, ale i dlatego, że od tego czasu przybyło prawie w dwójnasób materyału, nieznanego tamtym uczonym. W medalografii każdy również przyzna, że dzieło główne w tym przedmiocie, cztery tomy Raczyńskiego, są zaledwie $^1/_{10}$ częścią całości pod względem materyału, a niewystarczające pod względem techniki. W monetach jak i w medalach polskich, przynosi każdy prawie dzień coś nowego, coś nieznanego jeszcze, co koniecznie inwentaryzacyi potrzebuje. I oto mamy najważniejsze deziderata naszej nauki: zbierać materyał numizmatyczny aż do możliwego kompletu i na jego podstawie opracować podręczniki, skorowidze, monografie i historyę rzeczy menniczej w Polsce.

Zabytki numizmatyczne same przez się są dopiero materyałem surowym, który tylko przez studyowanie źródeł historycznych może się stać podatnym i przejrzystym. Stąd nowe dążenie naszej nauki zebrać materyał dyplomatyczny i piśmienny do spraw menniczych się odnoszący i przygotować przez to wydanie pewnego rodzaju kodeksu numizmatycznego. To umożliwi dalej zbadanie charakteru pieniądza w jego roli społecznej, ekonomicznej, to również wprowadzi badacza na pole metrologii polskiej, zupełnie u nas zaniedbanej. Z drugiej strony studyowanie zewnętrznych cech monety, zbliży nas do sfragistyki, nauki tak ważnej i pięknej, a numizmatyce tak blizkiej, oraz do heraldyki, która dla obu powyższych nauk jest pomocną. Zwłaszcza sfragistykę, która tak znakomitego przedstawiciela jak ś. p. Prof. Piekosiński niedawno straciła, musimy otoczyć silną opieką i dosyć miejsca jej poświęcić, aby przynajmniej najważniejsze w niej luki (a jest ich tak dużo) uzupełnić.

To są postulaty nauki jako takiej. Pragniemy, aby one na łamach odradzających się *Wiadomości* znalazły zrealizowanie. Ale oprócz tego pragniemy nadać naszemu czasopismu jeszcze inny charakter: pragniemy uczynić je wprost niezbędnem dla każdego zbieracza i miłośnika numizmatyki polskiej. Wiadomości o zbiorach, o nieznanych dotąd monetach czy medalach, o licytacyach zagranicznych, o nowych podręcznikach, o wykopaliskach, wogóle o wszystkiem, co każdego z naszych zbieraczy zainteresować może, będzie znajdywało miejsce w miesięczniku i odpowie życzeniom wszystkich. Co więcej, miesięcznik ten stanie się łącznikiem między zbieraczami naszymi, a nawet między Polską a zagranicą. Każdy z kollekcyonerów potrzebuje czegoś do skompletowania lub nabycia, a z drugiej strony każdy rozporządza pewną ilością niepotrzebnych mu dubletów, z którymi zazwyczaj nie wie co robić. Otóż i tutaj Redakcya przychodzi z poradą: w każdym Numerze będzie się dawać 2 do 4 kartek spisu dubletów monet i medali na sprzedaż prze-

znaczonych, które Członkowie Towarzystwa lub instytucye jako swoje dublety nadesłali. Katalożek taki rozchodząc się po wszystkich zbieraczach ułatwi ogromnie ruch na tem polu, pobudzi niejednych do zbierania i niejednym otworzy oczy na prawdziwą wartość monet.

Dlatego zwracamy się do wszystkich P. T. Czytelników, a w pierwszym rzędzie do dawnych Członków Towarzystwa z gorącą prośbą o poparcie niniejszego Czasopisma, nie tylko o materyalne, ale więcej może nawet o poparcie moralne. Redakcya pragnie nie tylko utrzymać czasopismo na poziomie naukowym, ale również usilnie pragnie utrzymać przyjacielski stosunek do Członków, a zjednywanie nowych Członków i rozszerzanie czasopisma w dalekich kołach, są tak konieczne, jak zaufanie Członków i wiara w jej szczere zamiary, a przychylność i pomoc w jej pracach. *Redakcya.*

O brakteatach z napisami hebrajskimi.

(Ciąg dalszy).

Rzecz się komplikuje jeszcze więcej, jeżeli myncmeister nietylko cały napis, ale prócz tego każdą literę odwrotnie umieścił. Wtedy z litery מ (mem) powstaje א (aleph), z litery ק (kaph) powstaje ף (pe), lub odwrotnie. Może niejednego zadziwi, że napozór mało do siebie wyglądem zbliżone litery na brakteatach rozróżnić trudno, lub że zachodzić może wątpliwość, z której strony napis czytać należy. Niech sam wtedy spróbuje, a przekona się o prawdziwości moich wywodów. Niewyraźne kształty liter, przypadkowe ich pochylenie, brak kresek dopełniających, aż nadto łatwo w błąd wprowadzić mogą.

Mówiąc o błędach, które z winy myncmeistra powstały, wypada nam także rozmaite sposoby pisania imion własnych, specyalnie imienia książęcego, uwzględnić. Z czynnikiem tym, mając przed sobą nieodgadniony dotąd napis, zawsze liczyć się trzeba — doprowadzi on nieraz do celu. Podaję tu dla ilustracyi kilka takich odmian. משקא (mszka), משקה (mszka), מישקא (miszka, מישקהא (mszkha).

Gdy na monecie średniowiecznej mamy napis zatarty lub niedobity, kompletujemy go zazwyczaj i, o ile się da, podług legendy, widocznej na innych egzemplarzach tegosamego typu. Wychodzi się bowiem z założenia, że monety jednego typu równobrzmiące mają napisy. O brakteatach powiedzieć tego nie można. Tutaj monety o równych motywach mają rozmaite napisy. Odwrotnie, równe napisy występują na sztukach o motywach odmiennych. Dlatego też kompletowanie legend brakteatowych z największą ostrożnością uskuteczniać należy. Na poparcie tego, co się powiedziało, przytoczę kilka przykładów. Stronczyńskiego typ 106 ma dwojaką legendę. Na niektórych sztukach widzimy ב־כה, na drugich משקא. Tosamo o typie 134 powiedzieć można, o dwojakiej legendzie יוסף i אירהם. Odwrotnie napis ב־כה wspólny jest typom 117, 118, 119, 120 i wielu innym. Wreszcie jedna jeszcze uwaga. Prócz imion

własnych i wyrazów hebrajskich zachodzić mogą i wyrazy polskie, jak to widzimy na brakteacie Stronczyńskiego typ 110. Tutaj napis hebrajski brzmi wyraźnie: mszka król polski. Podobne zjawisko może się drugi raz powtórzyć.

Przejdźmy teraz do alfabetu hebrajskiego. Znajomość tegoż, jak i niektórych właściwości językowych, umożebni nam zbadanie napisów.

Znajdzie wprawdzie szanowny czytelnik wszystko to, o czem w następnem mowa będzie, także i w odnośnych podręcznikach przedstawione tam nawet dokładniej i lepiej, wszelako myślę, iż z praktycznych względów nie od rzeczy będzie, jeżeli materyi tej kilka słów poświęcę; choćby już dlatego, że nie każdy numizmatyk posiada w swej bibliotece odpowiednie dzieła fachowe. Dodać pragnąłbym nadto kilka wskazówek praktycznych, dotyczących sposobu odczytywania legend, w tym celu, aby dać możność kontroli każdemu, którego ta sprawa zajmuje.

Widzieliśmy, że legendy hebrajskie rozmaici rozmaicie czytali. Nie chodzi więc o to, aby na słowo, że się tak wyrażę, temu lub owemu badaczowi uwierzyć, ale raczej, aby stwierdzić i udowodnić poprawność pewnych sposobów czytania.

Alfabet hebrajski składa się z następujących głosek: א (aleph), ב (beth), נ (gimel), ד (daleth), ה (he), ו (waw), ז (zajin), ח (heth), ט (teth), י (jod), כ. ך (kaph), ל (lamed), מ. ם (mem), נ. ן (nun), ס (samekh), ע (ajin), פ. ף (pe), צ. ץ (çade), ק (qoph), ר (res), שׂ (sin), שׁ (szin), ת (taw).

Dwie rzeczy podpadają na pierwszy rzut oka. Brak samogłosek i dwojaki kształt niektórych liter.

Znaki א, י, ו, ע zastępują poniekąd samogłoski. Tak א literę *a*, י najczęściej literę *i*, także i *e*, ו literę *u* lub o. Znak ק, dźwięk gardłowy, brzmi bardzo rozmaicie i nie da się właściwie naszemi samogłoskami odtworzyć. Pozatem dla oznaczenia samogłosek egzystują tak nazwane akcenty, wprowadzone w użycie dopiero około VI. czy VII. wieku po Chrystusie. Są to znaki w kształcie kresek i kropek, które się pod temi spółgłoskami umieszcza, po których w wymawianiu samogłoska następuje. Słowo ן ֵ (syn) pisze się *bn*, a wymawia *ben*. Dwa punkty obok siebie pod ב umieszczone, oznaczają, że po tej literze długie *e* następuje. Słowo ךֶ ֶ (król) pisze się *mlk*, a wymawia *melek*. Trzy punkty pod מ i ל oznaczają, iż po tychże spółgłoskach dwa razy krótkie *e* następuje. Zresztą akcenty nie odgrywają wielkiej roli przy odczytywaniu legend hebrajskich. Coś podobnego widzimy jedynie na Stronczyńskiego typie 129, o czem prof. Przyborowski w swojej broszurce szeroko się rozpisuje. Daleko ważniejszym jest dla nas znak ה. Spotykamy się z nim na brakteatach bardzo często. ה (he) umieszczone na końcu słowa nie oznacza dźwięku *h*, lecz zwraca uwagę czytelnika na to, że w tem miejscu samogłoska znajdować się powinna. Tak np. powtarzający się na monetach tyle razy wyraz ברכה (błogosławieństwo), powstaje z zestawienia trzech spółgłosek ב, ר, כ i owego końcowego ה, które w tym przypadku samogłoskę *a* zastępuje. Z uwzględnieniem akcentów i innych znaków, pisze się rzeczony wyraz בְּרָכָ. Punkt w ב

oznacza, iż spółgłoskę *b* twardo wymawiać trzeba; : pod literą, że po dźwięku *b* następuje bardzo krótkie *e*. Dwa następne znaki głoszą, że po ־ i ־ długie *a* przypada. Aby cały wyraz dobrze przeczytać, trzeba jeszcze wiedzieć, że litera כ ma dwojakie brzmienie: z punktem w środku כּ wymawia się twardo jak *k*, bez punktu miękko jak *ch*. Całość wymawia się przeto *beracha*. Zatrzymałem się nieco dłużej nad tem słowem, ponieważ w podręcznikach naszych numizmatycznych i rozprawach z najróżnorodniejszą pisownią (literami łacińskiemi) spotkać się można. Najodpowiedniejszą widzi mi się *b'racha*, gdyż ' charakteryzuje najlepiej krótką pauzę, którą przy wymawianiu pomiędzy *b* a *r* zachować trzeba. Można też pisać *b'rochu*, zważywszy, iż większość żydów, a nawet rabini, tak słowo to (o czem poprzednio wspomniałem) wymawiają. Co do rozmaitego kształtu niektórych liter wystarcza powiedzieć, że znaki ך, ם, ן, ף i ץ umieszcza się jedynie na końcu wyrazów, natomiast כ, מ, נ, פ i צ na początku tychże, lub w środku. Każdy przyzna, że i ta osobliwość pisowni hebrajskiej nie może przyczynić się do łatwiejszego odczytywania legend. *Dr Z. Zakrzewski.*

C. d. n.

O numizmatach polskich podrobionych lub zmyślonych w nowszych czasach.

Z rękopisu ś. p. Karola Beyera świeżo wydane przez Redakcyę.

Redakcya przystępując do wydania tego rękopisu, robi to z przekonaniem, że opublikowanie tej pracy jednego z najznakomitszych numizmatyków polskich i jednego z najlepszych znawców technicznej strony monet, przyniesie zbieraczom polskim prawdziwą i trwałą korzyść. Duża ilość falsyfikatów, jakie jeszcze teraz kursują i w błąd wprowadzają naszych amatorów, znajdzie tutaj swoje objaśnienie i rysunek. Jest to tem bardziej potrzebne, że żaden z katalogów dotychczasowych nie zajmuje się falsyfikatami, a bardzo krótki spis stempli Majnertowskich w II. tomie katalogu Czapskiego nie daje o nich jeszcze wyobrażenia.

Rozprawa K. Beyera ma na celu, prócz uwag ogólnych o fałszowaniu, podać także dokładny opis owych Majnertowskich stempli. Józef Majnert był, jak wiadomo, medalierem mennicy warszawskiej przez długie lata za Mikołaja I., oraz głównym fabrykantem falsyfikatów. Stemple do nich dostały się w 1871 roku w ręce K. Beyera, od którego nabył je wkrótce hr. Emeryk Czapski i w swoim Muzeum pomieścił.

W miarę, jak się zwiększała liczba dzieł numizmatykę naszą traktujących, wzrastało także zamiłowanie, rozbudzane licytacyami i częściowemi sprzedażami i wymianą dubletów, lecz obok tego, niestety rozbudzoną też została chęć zysku w ludziach, którzy korzystając z mniejszej wówczas podejrzliwości, a po części i mniejszej znajomości rzeczy, chwycili się niecnego rzemiosła fałszerzy i z wielką przebiegłością a nie bez nauki, puścili w obieg sporą ilość naśladowanych, a czasem zupełnie zmyślonych sztuk i to po cenach zastosowanych do mniemanej rzadkości tych białych kruków.

Fałszerze ci narobili więcej złego, niż się sami spodziewali, dla nędznych bowiem kilkuset złotych zysku, lub zadowolenia próżności

zbieracza, przez pochwalenie się nibyto rzadkością, poświęcili swoje uczciwe imię, a zniechęcili kilku zapalonych lubowników, którzy zasobami, nauką i gorliwością, byliby się bardzo do rozwinięcia tej nauki przyczynili.

Dzieło Bandtkiego rzuciło postrach między zbieraczy, zwróciło ono uwagę na wiele podrobionych numizmatów, ale niestety nie na wszystkie, niektóre bowiem z falsyfikatów były tak zręcznie udane, że Szanowny Autor nie wahał się stanąć w ich obronie, co fałszerzom nowych napędziło zysków i do dalszych zachęciło pomysłów. Na dowód przytaczam zdanie p. B. w tomie I. strona 40, o talarze Zygmunta I., do którego stempel mam obecnie w ręku:

„... jest to talar koronny, bity w Krakowie. Strona odwrotna tego talara jest prawie zupełnie taka sama, jak na dukacie podwójnym wyżej opisanym. Talary te wykopano *(sic)* w małej liczbie w Prusach, wraz z talarami Zygmunta Augusta[1], z napisem: *Deus in virtute tua laetabitur rex,* (o których pod tymże królem). W roku 1836 nadesłane do Warszawy i wystawione na sprzedaż w sklepie ubogich, chciwie zostały rozebrane przez amatorów numizmatyki. Płacono za nie po pareset zł. polskich. Talarów Zygmunta I. było kilka sztuk, z których ja posiadam jeden z rysą na s. o. przez cały talar, co dowodzi, że stempel pękł, przeto musiano mało wybić egzemplarzy. Rysa ta tylko na moim znajduje się egzemplarzu, na innych zaś jej wcale niema. Talary takie były dotychczas zupełnie nieznane i są nowem nader ważnem odkryciem w numizmatyce. Wydobyte z ziemi były zupełnie zczerniałe, pokryte śniedzią i rdzą, która będąc niedokwasem srebra przez napuszczenie kwasu siarkowego wodą rozcieńczonego, łatwo się rozpuściła, lecz na niektórych egzemplarzach po ich czyszczeniu pozostawiła gdzieniegdzie małe ślady dziurkowatości, której poprzednio nie można było dostrzedz, a jaka się często daje widzieć na żelazie oczyszczonem, a poprzednio przetrawionem przez rdzę. Historya nie pozostawiła nam dowodów istnienia takich talarów w owych czasach, gdyż nie znamy dotąd ordynacyi menniczej, mocą którejby te talary były bite, wszelako nie można wątpić, że są prawdziwymi, gdyż rozbiór chemiczny starożytnej zwierzchniej powłoki, robiony przez ś. p. profesora chemii Kitajewskiego, przekonał nas, że taż powierzchnia nie mogła być uskuteczniona sztuką, lecz silną dłonią czasu wysokiej starożytności" *(sic).*

Dzieło ś. p. Zagórskiego, które w kilka lat potem wyszło, nie przepuściło większej części fabrykatów, wsunęły się jednak i takowe np. talar i półtalar elbląski Michała Korybuta, których rysunki są z podrobionych okazów wykonane, lub talar Stanisława Augusta z r. 1787, który nie istniał; przerobiony bowiem został z podobnego talara z roku 1788 i zdobił długie lata zbiór jednego lubownika, który miał słabość uzupełniania szeregów monet zapomocą dłuta i rylca.

Hrabia Edward Raczyński nie ustrzegł się także tych nieproszonych gości, np. pod Nr 120 znajdujemy medal nibyto za Władysława IV.

[1]) Także fałszywymi.

wybity, na pamiątkę postawienia kolumny Zygmuntowi III., który że jest zmyślony, najlepiej dowodzą stemple, będące w moim ręku. Mając tedy już zwróconą uwagę na fabrykaty, uczyłem się sposobów odróżniania podrobionych sztuk od prawdziwych, co mi łatwiej, jako technikowi z powołania przychodziło, niż tym, których noga nigdy w warsztacie nie postała. Nieraz też miałem przyjemność ochronienia kolegów od zawodu i szkody a ostrzeżeni zbieracze, coraz mniej łapać się dawali i wszelkiemi siłami zrazu ukryty handel prześladowali. Tak powoli doszliśmy do zniżenia cen amatorskich na fabryczne, a gdy i po tych coraz mniej znajdowało się nabywców, zaraza ta numizmatyczna prawie zupełnie ustała.

Teraz zaś tem bardziej poręczyć mogę, że podrabianie numizmatów choć na czas pewien się wstrzyma, bo udało mi się nabyć większą część stempli do ich wybijania używanych. Nie wątpię, że lubownicy mają we mnie to zaufanie, iż żadnego nadużycia nie zrobię, uważam jednak za mój obowiązek szczegółowy spis i opis tych stempli ogłosić; aby zaś ile możności dokładną utworzyć całość, obejmę wszystkie fabrykaty, które mi się pojawiły: z posiadanych zaś stempli kazałem odciski jednostronne na cynie porobić i takowe w jedną księgę wkleić, a taki zbiorek dla swej i drugich przestrogi posiadać, mojem zdaniem, każdy zbieracz powinien [1]).

Każda księga obejmuje po sto kilkanaście odcisków policzbowanych, aby do nich z niniejszego opisu łatwiej trafić można.

Zrazu miałem zamiar poniszczyć stemple, lecz zaniechałem tego, obawiając się słabości numizmatyków, którzyby zaraz jakąś wyższą wartość amatorską nawet do fabrykatów przywiązywali, gdyby mieli przekonanie, że stemple nie istnieją.

Miałem tego przykład na talarze Zygmunta, fabrykacyi majora Biernackiego, za który śmiano żądać 60 złp., choć mniej przypomina wzór, niż późniejsze naśladowania.

Zanim przystąpię do wyliczenia znanych fałszywych numizmatów, wypada rozpisać się o sposobach do ich wykonania używanych, dla tem większej nadal zrozumiałości.

Najgłówniejszym a zarazem najniebezpieczniejszym sposobem jest wybijanie numizmatów stemplami stalowymi na prasach menniczych, lub młotem, tu bowiem odróżnienie prawdziwej od podrobionej sztuki jest tem trudniejsze, iż tak samo i dawniej postępowano. Trzeba więc poznać wykonywanie stempli w drobniejszych technicznych szczegółach, ażeby osądzić w razie potrzeby, czy podejrzany numizmat był tym lub innym otrzymany sposobem. I tak, ponieważ cięcie danego przedmiotu wprost na stali zapomocą rylców i ostrych dłutek jest nadzwyczaj żmudne, a przytem zachowanie potrzebnej jednostajności niepodobne; już od najdawniejszych czasów, każdy rzeźbiarz używał mnóstwa

[1]) Stemple powyższe nabył od K. Beyera hr. Emeryk Czapski i w jego zbiorze w Krakowie obecnie się znajdują. Odbitki cynowe tych falsyfikatów są w zbiorach Czapskich i Wład. Bartynowskiego w Krakowie. *(Przypisek Redakcyi).*

stempelków czyli dłutek zakończonych literą, herbem, znaczkiem i t. p.. a zamiast mozolnego wyrzynania w tak twardym metalu, przystawiał w oznaczonem miejscu i kilkoma uderzeniami młotka wbijał do potrzebnej głębokości. Można tym sposobem, mając już przyrządy, w minucie zrobić więcej i lepiej, niż w godzinie usilnej pracy. Jak się odbijały w stalowe stemple napisy, herby, znaki mennicze, a nawet popiersia i allegoryczne figury, tak się postępuje i dziś nawet, bo tym tylko sposobem taką jednostajność osiągnąć można, że dwóch pieniędzy rozmaitymi stemplami bitych odróżnić prawie nie podobna.

Ale też przyrządzenie powyższych dłutek, zważywszy znaczną ich liczbę, nadzwyczaj jest pracowite i mozolne i stanowi niejako majątek tak mennicy jak i rzeźbiarza, dlatego też do wykonywania fałszywych stempli, nie dał się użyć ten sposób, lecz nie mniej trudne, które niżej opiszę. W stemplu wybijanym dłutkami powtarzające się litery lub znaki powinny być jak najzupełniej jednakowe i rzeczywiście przez dokładne ich porównanie najłatwiej poznać, czy stempel nie był czasem od ręki cięty. Na dowód zaś, że przekonanie się o tem jest bardzo ważną rzeczą, przytaczam, że umyślnie przeglądając zbiór mój z wielką uwagą, znalazłem tylko jeden talar koronny Władysława IV. z twarzą na prost Zag: Nr 416, u którego głoski są od ręki cięte, nie wbijane; owe zaś talary, które w r. 1836 i później tyle zamieszania narobiły, są wszystkie ręcznie ciętemi stemplami bite.

Rozumie się, że jak dawniej tak i teraz niejedno w stemplach wykończyć potrzeba, jednakże charakter ogólny wyrobów każdej mennicy tak częstokroć wybitnym pozostaje, że je na pierwszy rzut oka rozróżnić można. Różnice te do opisania są bardzo trudne, ale je wprawne oko widzi, bo zasadą ich są owe dłutka, które raz wykończone na długo służyły, a że do każdego niemal fabrykatu potrzebaby przyrządzić znaczną ich ilość, a tu goniono za lekko przychodzącym chlebem, chwycono się następnego sposobu, który odrębny każdej epoki i mennicy charakter dość dokładnie oddaje.

Szczęściem, że do wykonania tego potrzebny jest odlew mającej się naśladować sztuki koniecznie w żelazie. Ten kładzie się pomiędzy przygotowane dwa stemple z miękiej stali [1]) i jak najsilniejszem uderzeniem prasy menniczej wbija się jedną połowę w jeden, drugą w drugi stempel; później poprawia się niedokładności rylcem i dłutkiem, zaś powierzchnię całą szlifuje i poleruje.

Umiejętność w rozpoznawaniu zasadza się tutaj także na dokładnej znajomości sposobu, jakiego do uzyskania stempla użyto a mianowicie: ponieważ odlew musi być cokolwiek mniejszym i płytszym, jak jego wzór, ponieważ przy wbijaniu w stemple nie koniecznie odlew całkowicie się w nie wbije, ponieważ nakoniec przy szlifowaniu i polerowaniu tła w stemplu musi być cokolwiek wypukłości, z tych tedy powodów naśladowane tym sposobem sztuki zawsze są widocznie

[1]) Stal przez rozpalenie w ogniu i powolne stygnięcie staje się mięką, zaś przez szybkie ostudzenie w wodzie (hartowanie) twardą.

płytsze niż wzory: wpływa na to jeszcze częstokroć wytarcie lub nieodbicie wzoru. Powtóre, kąty pomiędzy wystającemi głoskami i znakami a tłem nigdy nie są tak ostre, jak w oryginałach, bo pomiędzy wbijaniem odlewu w stempel a wbijaniem ostrego dłutka z danym znakiem musi zachodzić różnica, zachodzi w samychże głębokościach stempla, które po odbiciu są wypukłe, bo na tych znać zawsze cokolwiek piasek, w który żelazo było wlane. Nakoniec tło przy wszystkich oryginałach przedstawia doskonałą świecącą płaszczyznę, przy fabrykatach zaś tego rodzaju politura jest, lecz płaszczyzny dokładnej nie ma, z powodu, iż takowa w stemplu powinna się nadawać przed rozpoczęciem wbijania dłutkami, tu zaś dokonywać się musi potem i to od ręki, co powoduje widoczne niepotrzebne zgięcia. Każdy się o tem łatwo przekona, porównywując odbicia numizmatów ciętych od ręki[1]) z wbijaniem odlewu. Jednakże sposobem tym naśladowane talary np. Stefana Batorego z orłem Zag. Nr 137, Zygmunta III. Rewelski, Bandtkie Nr 242, należą do najbardziej łudzących jakie znam. Szczęściem, że nie zawsze się chciało fałszerzom tyle dołożyć, tak że inne fabrykaty są daleko mniej dokładne.

Ostatnim sposobem tworzenia stempli jest odlewanie tychże z ile możności twardego żelaza lub stali, w celu uzyskania tym sposobem gotowych już stempli. Ale nimi wielkiej liczby egzemplarzy odbijać nie można, bo są bardzo kruche, a oprócz tego prawie zawsze w środku się wgłębiają, przez co odbicia w środku są grubsze, co przy dawnych stalowych stemplach rzadko napotykamy. Ażeby uzyskać podobne lane stemple, odciska się wzór najstaranniej w laku, ołowiu i t. p. każdą stronę osobno i otrzymane wklęsłe odciski, jeśli można ze stali odlewa, lecz że to jest bardzo trudno, bywają zwykle żelazne. Odlewy te, aby wytrzymać uderzenia prasy, muszą być przynajmniej na cal grube, ponieważ zaś większa masa metalu stygnąc bardziej się też kurczy, więc bywają zwykle bardzo tępe.

Chcąc uniknąć tego, odlewano te odciski naprzód raz cienko, aby ile możności ostry otrzymać rysunek, a dopiero oblewano raz drugi dostateczną ilością żelaza dla nadania mocy. Fabrykaty tym sposobem otrzymane prawie wcale się nie różnią od poprzednich, gdzie odlew żelazny w stal wbijano, jedne i drugie bowiem stemple wymagają poprawy rylcem i dłutem a mianowicie szlifowania i polerowania tła; dla zatarcia śladów piasku, w którym żelazo się odlewa. Ponieważ nam zaś głównie o rezultaty chodzi, mniej zaś o środki, jakimi do nich dochodzono, nie zadałem sobie pracy nader trudnej sprawdzenia, które z moich stempli są lane, a które kute.

Jedną z cech prawie wszystkich w Warszawie podrobionych numizmatów, których stemple teraz posiadam, jest, że nie zczerniały one po wybiciu, lecz, że zostawiono je pokrytymi siarczykami srebra tak, jak z ognia wychodziły i potem wybijano, stąd połysk stempla na nich się czasem znajduje, ale na śniedzi, gdy odwrotnie śniedź na wierzchu

[1]) Np. Zag. Nr 25, 26, 27, 134 i t. d.

znajdowaćby się powinna: jeżeli zaś takowa rozpuści się, powstają dziurki, które właśnie, jak p. Bandtkie wspomina, znawców w błąd wprowadziły. Innym a zupełnie odmiennym sposobem naśladowania jest odlewanie numizmatów z tego samego metalu, z jakiego bywają oryginały. W wyliczanie znanych mi odlewów wdawać się nie będę, bo się one do nieskończoności mnożyć mogą, lecz postaram się, tak wszystkie cechy opisać, aby jak najmniej pozostawić wątpliwości. Co do metalu: ponieważ oryginały bywają ze złota, srebra, miedzi lub cyny, rzadko z mosiądzu lub ołowiu, z tychże metali powinnyby być i odlewy; a tu właśnie jedna trudność zachodzi, bo metale im są czyściejsze, tem się gorzej wylewać dają, zmuszeni są więc robotnicy tworzyć wyraźnie się odlewające aliaże, które od czystych odróżnić łatwo. Dlatego też złotych i miedzianych odlewów prawie wcale nie mamy, to jest z czystego złota lub czystej miedzi, lecz ze złota gorszej próby zmieszanego ze srebrem lub miedzią, lub z miedzi zmieszanej z cynkiem i cyną czyli brązu, lub mosiądzu [1]), które to przypadki po samym kolorze rozpoznać można.

Co do odlewów srebrnych, to również nigdy z czystego nie bywają srebra, tylko z przymieszaniem pewnej części miedzi, co próba lub złotnik objaśnią.

Cyna czysta także ma swój właściwy kolor, który za przymieszaniem ołowiu, bizmutu lub antymonu, natychmiast utraca. Metale zaś czyste o wiele są miększe od zmieszanych, dlatego też chętniej i prawie zawsze używano do monet czystego złota, tylko do Augustdorów i Frydrychsdorów zmieszanego. Przy medalach srebrnych, wypukłość stempla zmuszała prawie zawsze do brania czystego metalu, który tylko na pieniądze mniej lub więcej z miedzią mieszany bywał, a i tu naśladujący albo nie dbał albo najczęściej nie znał właściwej próby oryginału.

Tak nazwane brązowe medale, jeśli bite stemplami najczęściej z czystej miedzi bywają, bo ta jest nader mięką i piękny brunatny brąz przyjmuje, że się zaś odlewać nie da, mosiądzem zastąpioną być musi.

Ażeby uzyskać odlew, odciska się wzór w nadzwyczaj miałkim piasku, a raczej mułku, częścią z piasku, zaś częścią z glinki złożonym; piasek ten ubija się w ramie żelaznej, tak zwanej formie, i wygładza się z wierzchu; następnie posypuje cokolwiek bardzo miałkim węglem i wytłacza w nim jedną połowę wzoru; potem wykłada się drugą połowę formy, przysypuje znów piaskiem, który się jak najmocniej ubija, aż do uzupełnienia drugiej ramy. Ukończywszy to, rozbiera się formę, wyjmuje wzór i przez rozgrzanie doskonale wysusza i przez porobione rowki po złożeniu formy metal roztopiony wlewa. Tutaj znów znajomość użytego sposobu nauczy nas rozpoznawać odlewy od bitych stemplami numizmatów; i tak: każdy odlew musi być widocznie mniejszym od wzoru, bo naprzód forma cokolwiek się zsycha, powtóre metal wypełnia

[1]) Te ostatnie bywają często galwanicznie po wierzchu miedzią powlekane dla większego do oryginałów podobieństwa.

wprawdzie całe wyciśnięte miejsce próżne, więc w stanie roztopionym, a stygnąc, znacznie się kurczy; co przy medalu mającym 26 linij średnicy, już około pół linii wynosi. Nie może też odlew mieć gładkości wybitego polerowanym stemplem numizmatu, bo najmialszy piasek ślad widoczny zostawi, tem bardziej, że, jak wyżej nadmieniłem, dla uniknienia przylepiania się wilgotnego piasku do wzoru i do drugiej połowy formy, trzeba ją miałkim węglem posypać, który za zetknięciem z roztopionym metalem się pali. Ślad ten starano się zniszczyć wprawdzie nieraz przez nader zręczne wygładzenie pilniczkami, kamykami, węglem, polerownikiem, a nakoniec szczotką i ostrym proszkiem, ale to wszystko da się dostrzedz, mianowicie pomiędzy głoskami i przy pomocy szkła. Przy wypuklejszych numizmatach mamy jeszcze jedną nieomylną wskazówkę: wspomniane bowiem skurczanie nietylko daje się poznać przez zmniejszenie się średnicy, lecz przez widoczną wklęsłość, nierówność, lub dziurkowatość na miejscu przeciwległem największej wypukłości. Niemcy nazywają to miejsce *Saugflek* od tego, iż cokolwiek skrzepła powierzchnia, przez silniejsze kurczenie się metalu, na tem miejscu niejako wessaną została. C. d. n.

Medal Gniewkowski.

Do niedawna medal ten był zagadką dla naszych miłośników numizmatyki. Nie wiedziano do czego się on odnosi, jak go sobie tłomaczyć, kiedy powstał i przez kogo był wybity. Dr Kopera, opisując po raz pierwszy ten medal na stronie 309 tomu III. *Wiadomości Numizmatyczno-Archeologicznych*, zadawał sobie wszystkie powyższe pytania i nie mógł dojść do żadnego rezultatu.

Obecnie jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że sprawę tego medalu możemy stanowczo rozjaśnić. Prezesowi Towarzystwa Numizmatycznego udało się bowiem napotkać na materyał drukowany, rzucający wiele światła na tę sztukę. Zanim jednak zdamy Czytelnikowi z tego sprawę, chcielibyśmy przypomnieć Mu sam medal. Jest on jak na illustracyi widać owalny, z uszkiem do zawieszania wielkości 48—42 mm. Wyobraża po jednej stronie tarczę z literą S otoczoną wstęgą z orderem napoleońskiej legii honorowej, górą napis FIEF IMPERIAL DE GNIEWKOWO. Po drugiej stronie orzeł napoleoński z piorunami w szponach nad nim korona i napis LENNOŚĆ CESARSKA GNIEWKOWSKA. Srebrny egzemplarz tego medalu, jedyny znany, znajduje się w bogatym zbiorze p. Loewyego w Inowrocławiu.

Gniewkowo w powiecie inowrocławskim na Kujawach jest obecnie małą mieściną, jaką było także i za czasów napoleońskich. Ale było ono wówczas centrum całego klucza dóbr, jakim hojny cesarz wynagrodził usługi swego marszałka Sucheta. Stąd cyfra S na tarczy. Po rozbiciu bowiem Prus pod Jeną 1807 r. i wywołaniu przez to powstania w prowincyach polskich, ujrzał się Napoleon panem całego kraju do niedawna

pruskiego, z którego chcąc w jakiś sposób służbę legionów polskich wynagrodzić, utworzył księstwo Warszawskie. Równocześnie jednak po kampanii, zakończonej pokojem w Tylży, chciał wynagrodzić i swoich jenerałów francuskich. Według badań Skladny'ego w archiwum poznańskiem [1]) ni mniej ni więcej jak 28 marszałków i jenerałów francuskich obdarowanych zostało domenami rządowemi w Płockiem, Warszawskiem, Kaliskiem i Poznańskiem. Już 4. czerwca 1807 roku wydał cesarz rozporządzenie, by mu rząd świeżo utworzonego księstwa Warszawskiego dał do dyspozycyi domeny wartości 20 milionów franków, któremiby mógł nagrodzić wierne służby wojska polskiego. Dokumenty donacyjne podpisane przez Napoleona 30. czerwca 1807 roku, podpisane były wyłącznie dla samych Francuzów. I tak: księstwo Siewierskie otrzymał



marszałek Lannes, Łowickie marszałek Davoust, Sieluńskie marszałek Ney, dobra Raciążek marszałek Soult, Opinogórę ks. de Ponte Corvo, Sielankę ks. de Neufchatel, Kruszwicę marszałek Bessières, Trąbin marszałek Massena, Kamień marszałek Mortier, Białozliw jenerał Savary, Inowrocław jenerał Oudinot, Przedecz jenerał Victor, Nowawieś jenerał Grouchy, Murzyno jenerał Dupont, Gniewkowo jenerał Suchet, Nieszczewice jenerał Walther, Podstolice jenerał Lariboissière, Mławę jenerał Nansouty, Iwanowice jenerał Mouton, Goszczyn jenerał Bertrand, Lenczne jenerał Friand, Klonowo jenerał Marchand, Wielkie Lenie jenerał Belliard, Rożany jenerał St. Hilard, Korabiewice jenerał Legrand, Zelgniewo jenerał Songis, Orłów jenerał Chasseloup.

Dobra te, były to wcale znaczne obszary ziemi. Np. darowizna, którą otrzymał marszałek Bessières składała się z 25 wsi i 13 przyczółków około Kruszwicy. Marszałek Soult otrzymał Raciążek, 31 wsi i 13 przyczółków. Souchet zaś 1 miasto, 17 wsi, 3 przyczółki i 4 gospodarstwa. Obdarzeni jenerałowie nie uważali się za podległych urzędom i ustawom krajowym, lecz traktowali swoje posiadłości, jako

[1]) Skladny: *Ein schwarzes Register aus Napoleonischer Zeit. Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen.* 1907. strona 277.

lenna cesarskie, wprost od Napoleona zależne. Ciekawe przykłady ich postępowania znalazł A. Skladny w aktach odnoszących się właśnie do jenerała Sucheta:

„Marszałek Ludwik Gabryel Suchet otrzymał bogate dobra Gniewkowo (dziś Argenau), do których należały: 1 miasto, 17 wsi, 3 folwarki i 4 gospodarstwa: Gniewkowo z folwarkiem, Chrząstowo, Cierpisz (dziś Schiepitz), Dąbski folwark pod borem, kolonie Gniecino, Gniewkowska kępa, Gniewkowskie pole (teraz Eichenheim), Jagłowy Jarek, Jezuickie folwarki, Kadrzynka, Łozicko, Osiek wielki i mały, Płonkówka, Sadłowiec, Świętokrzyski gościniec, Wielowieś (dziś Grossdorf) z folwarkiem Zajezierze (dziś Seedorf), Zazdrość (gościniec).

Dochody tych dóbr oszacowano przy darowiźnie na 28.489 fl. p. Sumy dzierżawnej, płaconej za czasów pruskich, nie można już oznaczyć, gdyż jenerał-pełnomocnik Daley oddalając się przed nadciągającymi Rosyanami, zabrał z sobą wszystkie dokumenty, a poza tem każda wieś, każdy folwark były osobno oddawane w dzierżawę.

Żaden francuski jenerał nie sprawił urzędnikom bydgoskiego kameralnego departamentu tyle kłopotów i przykrości, co ów Suchet. Dnia 18. października 1807 roku posłał on gniewkowskiemu burmistrzowi następujące obwieszczenie: „Napoleon zadecydował, że te dobra w księstwie Warszawskiem, któremi rozporządził, mają być francuskiemi lennami, że więc te dobra nie podlegają żadnym innym publicznym ciężarom, a tylko tym, które na nie sam cesarz nałoży; a dalej, że lasy do nich przynależne, stosownie do woli Napoleona, są do dyspozycyi obdarowanych, choćby kamera administracyjna była innego zdania".

W tej myśli Zarząd dóbr Gniewkowo postępował i z dawnymi urzędnikami zupełnie do woli. Pewnemu leśnemu zrabowano mienie i na rozkaz burmistrza sprowadzono je do miasta. Strzelcowi Schultzowi i dwom innym urzędnikom odmówiono płacy. Wdowie po leśniczym Kretschmar również nie wypłacono pensyi. Mieszkańców Zajezierza, Dąbków, Osieka, Jarka zmuszono do posług dworskich, do których nie byli obowiązani. Wszyscy ci ludzie zwrócili się do Kamery bygdoskiej z prośbą o pomoc. Tam wynaleziono sobie doskonały wykręt, odsyłania skarżących się do zarządu dóbr. A tylko biedni ludzie z Jezuickiego Dzbana(?) otrzymali od prefekta inną nieco rezolucyę, która brzmiała krótko, ale za uczenie i stąd niestosownie: „Sprawa ta nie należy do mej kompetencyi — muszą więc udać się *in foro competenti* do urzędu lennego". Do lennego urzędu gniewkowskiego napisał, że nie może pochwalać tak gwałtownego postępowania. Ale zresztą nic się nie zmieniło i nadal.

Z pomiędzy wszystkich obdarowanych jenerałów, tylko wymieniony Suchet pozostawił po sobie opisany wyżej zabytek numizmatyczny. Jest to widocznie odznaka dla jego gniewkowskich urzędników, w celu odróżnienia od urzędników księstwa Warszawskiego. Być może, że i inni jenerałowie francuscy w Polsce podobne medale zostawili, dotąd jednak nic takiego nie odkryto.

Lenne te anklawy jenerałów francuskich były naturalnie dla rządu warszawskiego nadzwyczaj niewygodne i uciążliwe. Dlatego też po przegranej kampanii rosyjskiej, rząd księstwa nakazał dnia 14. sierpnia 1813 roku, konfiskatę wszystkich dóbr, przez Napoleona niegdyś Francuzom darowanych. *Dr M. Gumowski.*

Pieczęcie krakowskie.

Adam Chmiel: *Pieczęcie miast Krakowa, Kazimierza, Kleparza i jurydyk krakowskich do końca XVIII-go wieku.* Kraków 1909. Odbitka z XI. tomu *Rocznika krakowskiego.*

Publikowanie pieczęci miast polskich jest potrzebą nie tylko naukową, ale ze względu na zanikanie miast i kultury polskiej w innych dzielnicach, nawet potrzebą społeczną. Zrozumiało to Muzeum Narodowe w Krakowie i otrzymawszy w darze od W. Wittyga kollekcyę pieczęci i dokumentów miejskich, przystąpiło do jej publikacyi, której już dwa zeszyty (lit. A-G) się ukazało. W samą zatem porę, chociaż niezależnie od przedsięwzięcia muzealnego, wystąpił z powyższą rozprawą p. Chmiel, wziąwszy sobie za zadanie zestawić — jak mówi w przedmowie — genetycznie rozwój pieczęci krakowskich od najdawniejszych, aż po koniec XVIII. wieku.

Praca p. Chmiela nosi na sobie charakter dzieła bardzo poważnego i głębokiego i podaje więcej materyału, niżby się można było spodziewać. Oparta na źródłowych poszukiwaniach archiwalnych, wyczerpuje wszystko, co bogate „Archiwum aktów dawnych m. Krakowa“ w tej mierze posiadało. Mimo że to praca *par excellence* sfragistyczna, sięga jednak głęboko w wewnętrzne stosunki i urządzenia miasta i niejeden ciekawy przynosi nam szczegół z różnych dziedzin, nawet do sfragistyki nie należących.

Choć w krótkich słowach pragnąłbym zaznajomić czytelników z treścią tej rozprawy, a zarazem ze sfragistycznym materyałem stolicy Polski.

Najstarsza znana pieczęć krakowska jest pieczęcią wójtowską i powstała za czasów Leszka Czarnego. Kiedy po stłumieniu buntu wójta Alberta 1312 roku władza wójtów upadła, tę samą pieczęć wójtowską przerobiono na radziecką *(s. Consulum et comunitatis civitatis Cracovie)*, a równocześnie prawie zrobiono pieczęć mniejszą miejską (ze św. Wacławem) i pieczęć ławniczą (ze św. Stanisławem). Jak długo tych pieczęci używano, nie mówi autor, dość że w końcu XVI. wieku sprawiono nową pieczęć miejską, większą, z trójbasztową bramą na tarczy pod koroną, a z boku berło i miecz. Nosi ta pieczęć ciekawy napis: *Sigillum Cracoviae metropolis Regni Poloniae,* właśnie wtedy mniej więcej, kiedy Zygmunt III. stolicą Polski robił Warszawę. Ten tytuł Krakowa jako metropolii Królestwa Polskiego powtarza się i na dalszych pieczęciach XVII. w., na których widzimy ostateczne kształtowanie się herbu miejskiego. Jeszcze na pieczęci wykonanej w 1621 r.

widzimy pustą otwartą bramę; na innej owalnej pieczęci, przypadającej, według mego zdania, na pierwszą połowę XVII. w. (nie jak p. Chmiel sądzi na koniec tego wieku) stoi w bramie pachołek z mieczem; ale już na pieczęciach fundowanych przez rajcę Krzysztofa Krauza 1661 r. mamy w bramie otwartej orła ukoronowanego. Orła tego dodano i do poprzedniego tłoku z 1621 r. i zatrzymano go już w herbie miejskim do końca.

Pieczęcie krakowskie XVIII. wieku powracają znowu do dawnej formy; herb, t. j. brama trójbasztowa, jawi się znowu bez tarczy, czasem bez korony, które to dodatki wchodzą napowrót do pieczęci z końcem XVIII. w., kiedy według prawa sejmu czteroletniego miasto przybiera nowy tytuł: stołecznego i wydziałowego (podzielonego na okręgi).

Prócz pieczęci radzieckich i ławniczych znane są z XV. i XVI. w. pochodzące pieczęcie sekretne, z XVI., XVII. i XVIII. w. kancelaryjne, z XVIII. w. magistrackie i sądowe. Nadto znana jest pieczęć sygnetowa, do której pieścień złoty z datą 1532 i szafir z wygrawirowanym herbem znajduje się w Muzeum Narodowem. Według mego zdania, data nie stosuje się tutaj do rysunku na kamieniu, który wskazuje na drugą połowę XVI. w. i ma podobne ornamenta jak pieczęcie króla Stefana, a nawet Zygmunta III.

Miasto Kazimierz lokowane na prawie niemieckiem w 1335 r. otrzymało za herb ukoronowaną literę K między dwiema głowami królewskiemi, które, jak sądzę, od początku wyobrażały króla Kazimierza Wielkiego i jego żonę. Tak widzimy ten herb na pieczęci ławniczej kazimierskiej z XIV. w., jak i późniejszych z XVII. i XVIII. w. Jednakże na pieczęci sekretnej z XIV. w. występuje tylko głowa królewska, a na takiejże z XVI. w. tylko litera K, podobnie jak na pieczątkach wójtowskich i radzieckich z XVI. w. W przeciwieństwie do krakowskich są pieczęcie kazimierskie małe i często opatrzone rokiem w stemplu, jak: 1574, 1597, 1600, 1649, 1678, 1775 i 1779.

Miasto Kleparz miało się nazywać Florencyą od kościoła św. Floryana. Jako patron miasta wszedł ten święty również do pieczęci miejskich. Najstarsza pieczęć ławnicza z XIV. w. wyobraża jedynie rękę św. Floryana, która w relikwiarzu w kościele się znajdowała. Później już w XV. w. widzimy na pieczęciach całą postać świętego najpierw jako rycerza, a od końca XVII. w. jako patrona od ognia. Nazwa Florencyi znika z XVI. w., a Kleparz nazwany jest tak po raz pierwszy na tej samej pieczęci, na której wójt kleparski Jan Serwatka odważył się swój gmerk mieszczański położyć.

Pieczęcie jurydyk krakowskich, jak: Garbary, Błonie, Pędzichów, Krowodrza, Wesoła, Lubicz, Smoleńsk etc. noszą już rozmaite wyobrażenia, czasem, jak w Garbarach, herb krakowski. — Wogóle z pracy p. Chmiela dowiadujemy się o 97. rozmaitych pieczęciach krakowskich, z których zaledwo parę było dotąd opublikowanych. Daje to bardzo dobre świadectwo tej pracy i będzie może zachętą dla tych, którzy na polu sfragistycznem zechcą pracować. Materyału z pewnością im nie zabraknie. *Dr M. Gumowski.*

Pieczęcie królów polskich.

Zebrał Dr Maryan Gumowski.

(Ciąg dalszy).

PRZEMYSŁAW.

Po przerwie blisko dwóch wieków wznawia Przemysław II., książę wielkopolski, godność królewską w 1295 r. Na pieczęciach jego najlepiej widać ustalanie się orła jednogłowego, jako herbu państwa. Dla dokładności przytaczam jego pieczęcie książęce dotychczas znane:

a) Pieczęć wielkości 57 mm. wyobraża na tarczy lwa, w otoku: + S PREMIZLONIS DEI GRA DVCIS POLONIE. Używana przy dokumentach z lat 1276 i 1289. Piek. 172.

b) Pieczęć 86 mm., wyobrażająca księcia stojącego między dwiema basztami z tarczą, na której orzeł, i z proporcem. Na basztach dwóch trembaczy. W otoku: + SIGILLUM · PREMISLONIS SECUNDI DEI GRA DVCIS POLONIE. Użyta przy dokumentach z 1290 i 92 r. Piekosiński 203.

c) Pieczęć mała, wyobrażająca orła jednogł. bez korony, w otoku: ✱ + S PREMIZL. Użyta jako *contrasigillum* przy większej, pod *b)* opisanej, w 1292 r. Piekosiński 204.

d) Pieczęć 93 mm., wyobrażająca księcia stojącego na smoku między dwiema basztami, na których trembacze. W ręku proporzec z orłem i tarcza również z orłem. W otoku: + SIGILLUM PREMSLONIS SECVNDI DEI GRA DVCIS POLONIE. Użyta przy dokumencie z 1290 r. Piekosiński 207.

1. Z jego pieczęci królewskich znana jest tylko jego pieczęć majestatowa, dwustronna (90 mm.). Str. gł.: Król siedzący na niskim tronie w koronie, z berłem i jabłkiem w ręku. Z boku hełm z pióropuszem; w otoku: S' PREMISLII DEI GRACIA : REGIS : POL[ONIE 7 DOMINI POMERANIE +]. Str. odwr.: Tarcza z orłem ukoronowanym, na tle gałązki, w otoku: + REDDIDIT · IPSE · P[OTENS · V]ICTRICIA · SIGNA · POLONIS.

Pieczęć ta, dosyć zniszczona, wisi przy dokumencie z 1295 r. na sznurze z ponsowego jedwabiu, w archiwum rządowem w Królewcu. Opisana była u Żebrawskiego Nr 6, Stronczyńskiego *Pieczęcie* str. 23, 46 i 57 i u Piekosińskiego Nr 218 i 219, który również legendę strony odwrotnej ustalił [1]).

WACŁAW II. KRÓL CZESKI I POLSKI.

2. Pieczęć majestatowa (116 mm.) dwustronna, wyobraża: *a)* na str. gł.: króla siedzącego na tronie z berłem i jabłkiem w ręku, po bokach dwie tarcze ze lwem i z orłem, w otoku dwa wiersze: + WENCEZL[AVS · SECVNDVS ·] DEI · GRACIA · REX · BOEMIE · DVX · CRACOVIE · ET · SANDO-[MIRIE] · MARCHIO : Q : MORAVIE · *b)* na str. odwr.: Król na koniu w lewo w bogaty czaprak przystrojonym, na którym tarcze dwie z orłem, jedna ze lwem. Król ubrany w zbroję i hełm o dużym pióropuszu, trzyma tarczę z orłem polskim i proporzec ze lwem czeskim. W otoku dwuwiersz: + [WEN]CEZLAVS · SECVNDVS · DEI · GRACIA · [REX · BOEMIE · DVX · C]RACOVIE ET · SANDOMIRIE · MARCHIO : Q MO[RAVIE].

---

[1]) Por. Piekosiński: *Pieczęcie polskie wieków średnich.* Kraków 1899; Żebrawski: *Pieczęcie dawnej Polski i Litwy.* Kraków 1865; Stronczyński: *Pobieżny przegląd pieczęci polskich.* 1881. Dzieła te cytujemy i później.

Pieczęć ta wspaniała, znana była do niedawna jedynie z rysunku w dziele Weckena: *Der Churfürst Sächsischen weit beruffenen Residentz- und Haupt-Vestung Dresden.* Nürnberg 1679. skąd ją przerysował Żebrawski Nr 23. Stronczyński: *Pieczęcie* str. 57 o niej wspomina, iż ma się znajdować przy dokumencie z 1300 r., a Batowski w *Kodeksie dypl. tynieckim* opisuje tę pieczęć przy dokumencie z 1293 r., już dziś zaginionym. Kopię galwaniczną tej pieczęci udało się otrzymać z Drezna prof. Piekosińskiemu, jednakże bez żadnych bliższych objaśnień: opisuje on ją pod r. 1292 i pod Nrami 211 i 212. Pieczęci tej używał Wacław przed swoją koronacyą w Gnieźnie i dlatego tu ogranicza się do tytułów księcia krakowskiego i sandomierskiego.

4. Pieczęć konna duża wyobraża króla na koniu z tarczami i proporcem, zupełnie jak na stronie odwrotnej poprzedniej pieczęci. Tylko w otoku napis: + WENCEZLAVS · SECVNDVS · DEI · GRACIA · BOEMIE · ET · POLONIE · REX. Opisana w *Časopis prátel starožitnosti českych w Praze* IV., 4, z 1897 r., str. 122, bez podania daty, oraz u Piekosińskiego Nr 244, jednak bez illustracyi. Jest to więc właściwa pieczęć królewska Wacława, dotąd jednak u nas nieznana.

WŁADYSŁAW ŁOKIETEK.

Jego pieczęcie książęce są następujące dotychczas znane:

a) Pieczęć wyobrażająca herb kujawski bez tarczy, a w otoku: + S' VLADISLAI DVCIS LANCICIE. Znana z dokumentu 1281 r. Piekosiński 184.

b) Pieczęć (64 mm.) wyobrażająca herb kujawski bez tarczy, w otoku: + S' VLADISLAI · DEI GRA · DVCIS · CVIAVIE · ET · SIRADIE. Użyta przy dokumencie z 1294 r. Piek. 217.

c) Pieczęć wyobrażająca na tarczy herb kujawski, a w otoku: + SIGILLV DVCIS WLADISLAI. Użyta przy dokumencie z 1306 r. Piekosiński 232.

d) Pieczęć wyobrażająca w tarczy herb kujawski, w otoku: + S' WLADISLAI.... (uszkodzona). Piekosiński 233.

e) Pieczęć (84 mm.) wyobrażająca w tarczy herb kujawski, a w otoku: + S' + VLAD + DEI + GRA + DVCIS + CRA(O + ET + SAND' Użyta przy dokumencie z 1310 r. Piek. 286.

f) Pieczęć herbowa (32 mm.) wyobrażająca orła piastowskiego w koronie, w otoku: S: WLADISLAI · DVC · CRACOVIE · ET SANDOM: Wisi przy dokumencie z 1314 r. Piekosiński 300.

g) Pieczęć postaciowa (95 mm.) wyobrażająca stojącego księcia z proporcem w ręku, po bokach tarcza z orłem i tarcza z herbem kujawskim, hełmem z pióropuszem ozdobiona, w otoku: + ✱ WLADISLAVS · DEI · GRA · DVX · CRACOVIE · SANDOMIR · SIRAD' LAN · CVIA ✱. Wisi przy dokumentach z 1315 i 1317 r. Piekosiński 306.

Do jego pieczęci królewskich należą:

4. Pieczęć majestatowa (100 mm.) dwustronna, wyobraża na stronie gł.: króla na tronie w koronie z berłem i jabłkiem w ręku, u stóp herb kujawski, w otoku napis: + WLADISLAVS DEI GRA REX POLONIE CRACOVIE SADOMIR SIRAD LANCIE CVIAVIE. Na str. odwr. wyobraża orła piastowskiego w koronie, w prawo, na tle zarzuconem kwiatkami, w otoku: + S' WLADISLAI · DEIGRA · REG' POLONIE CRACOVIE SANDOMIR SIRAD' LACIC CVIA.

Pieczęć ta wisi przy dokumentach z lat 1320, 1328 i 1333 i jest opublikowaną u Żebrawskiego Nr 30 i 31, Stronczyńskiego *Pieczęcie* str. 24 i 57, oraz u Piekosińskiego Nr 320 i 321. W Muzeum XX. Czartoryskich znajduje się dokument z 1326 r., przy którym wisi pieczęć z wyciśniętą tylko stroną majestatową.

5. Pieczęć kancelaryjna (50 mm.), wyobrażająca orła piastowskiego z koroną na głowie, w prawo, w otoku napis: + S WLADISLAI DEI GRA REGIS POLONIE. Wisi u dokumentów z lat 1325 i 1328 w archiwum kapituły katedralnej krakowskiej, oraz z 1329 r. w Muzeum XX. Czartoryskich i jest opisana u Żebrawskiego Nr 20, w *Kodeksie dypl. Wielkopolski* przy Nr LXXXIX, u Stronczyńskiego *Pieczęcie* str. 58, w *Kodeksie dypl. Wielkopolski* Nr 1024, XLIV, i u Piekosińskiego Nr 322.

C. d. n.

Nieznane monety i medale.

Medal Mizuński. Av.: dwa młotki górnicze skrzyżowane, pod nimi cztery wiersze napisu: GLÜCK AUF | MIZUN | AM 28 IULY | 1817. Dokoła obwódka z gwiazd i pereł. Rv.: sześć wierszy: SEEGEN | GLÜCK UND FREU | DE | BEGLEITE DIE | HÖCHSTEN BEI | DE.





Medal wielkości 62 mm. średnicy, odlany jest z żelaza i znajduje się w zbiorze M. Goldsteina we Lwowie. Mizuń jest to obecnie wieś w powiecie dolińskim w Galicyi, nad rzeką Świcą poboczną Dniestru, w Beskidzie lesistym. Od dawnych czasów słynie z kopalń torfu, rudy żelaznej, łupek ałunowych i bursztynu. Medal został odlany, jak widać z napisu, na pamiątkę pobytu w Mizuniu jakichś wysoko położonych gości w 1817 r. Bliższe szczegóły zresztą nie wiadome.

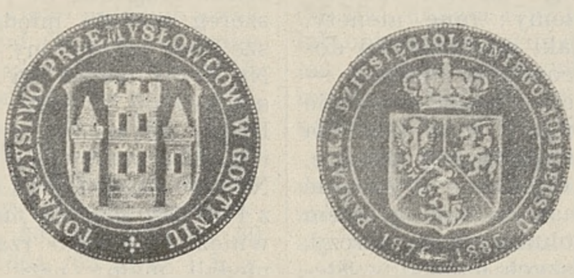
Medal ś. p. Prof. Dra Franciszka Piekosińskiego. Av.: popiersie w profilu w prawo, górą napis: PAMIĘCI FRANCISZKA PIEKOSIŃSKIEGO 1844 † 1906. Pod popiersiem podpis artysty: Fec. J. RASZKA. Rv.: szereg rycerzy na koniach, wyjeżdżających w lewo z proporcami w ręku i z tarczami na ramionach. Na tarczach orzeł piastowski i znaki napieczętne z tematów runicznych, jakie widzimy na pieczęciach: Adama

z Kamienia z 1319. Mikołaja, wojewody krakowskiego 1257 i Warsza, kasztelana krakowskiego 1278. Na pierwszym proporcu również widać orła piastowskiego. W środku wśród drzewców napis: OJCZYS-TE | DZIEJE | BADAL - I - MI - : | ŁO - WAŁ.



Medal ten powstał w roku 1908. Zaraz po śmierci znakomitego badacza zebrało się grono jego wielbicieli i zamówiło medal u znanego już zaszczytnie Prof. Jana Raszki w Krakowie. Modele wykończone były już w 1907 r. i odesłane do zakładu menniczego w Wiedniu. Z początkiem 1908 r. dostarczono już gotowe zamówienie, mianowicie wybito wszystkiego 14 egzemplarzy srebrnych i 35 bronzowych. Nadto w parę miesięcy później kazano na zamówienie prywatne odbić jeszcze jeden egzemplarz w złocie.

Medal Towarzystwa Przemysłowców w Gostyniu. Av.: na tarczy herb m. Gostynia: trzy baszty obok siebie, w otoku napis: TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWCÓW W GOSTYNIU + Rv.: Ukoronowana tarcza 3-polowa z orłem, pogonią i archaniołem, w otoku: PAMIĄTKA DZIESIĘCIOLETNIEGO JUBILEUSZU)(1876-1886. U dołu całkiem drobno: LAUER.



Srebrny egzemplarz tego medalu był w posiadaniu p. Władysława Bartynowskiego. Wybiło go Towarzystwo Przemysłowe w Gostyniu, w Poznańskiem, na pamiątkę 10-letniego jubileuszu swego istnienia. Medal wykonała firma Lauer w Norymberdze.

Katalogi monet.

Zbiór Erbsteina. Licytacya u Hessa w Frankfurcie n. M. dnia 18. stycznia 1909 r. Firma Hess obdarzyła zbieraczów już dwoma katalogami licytacyjnymi ze zbioru, zakupionego po znanym dyrektorze muzeów drezdeńskich, Dr. Juliuszu Erbsteinie. Licytacya pierwszej części odbyła się d. 18. maja 1908 r. i o niej zdałem sprawozdanie w 74. Numerze *Wiadomości Numizmatyczno-Archeologicznych*. Dodam, że oprócz złotego medalu kurlandzkiego i drugiego medalu Albrechta brandenburskiego nic tam nie było, coby polskich numizmatyków szczególnie zainteresować mogło. Przeciwnie w części II-giej, obecnie przychodzącej na licytacyę. Zbiór czysto polski obejmuje tu Nra 3369—3923a, a więc 556 numerów, począwszy od Mieszka I., a skończywszy na medalach z drugiej połowy XIX. wieku. Zbiór ten warto przeglądnąć dokładniej

Zbieracza średniowiecznych monet zajmie bliżej denar Mieszka I., szkoda, że bez określenia wykopaliska (Stronczyński tu podany jest podług I. edycyi Nr 11b). Z pośród półgroszków Jagiellońskich warto porównać tylko półgrosza lwowskiego Nr 3373. — W Zygmuncie I. zaciekawia odbitka ołowiana talara 1533 tylko strony głównej, o której nic bliższego na razie powiedzieć nie możemy; inne monety, zwłaszcza trojaki gdańskie, są dokładnie z końcówkami opisane. — Przy Zygmuncie Auguście mylnie położono ołowiany znak kościoła św. Katarzyny z 1564 przy Elblągu, zamiast przy Gdańsku. Wymienić tu warto denar z monogramem z 1547 i z kolumnami w tarczy, który do rzadszych należy. – Stefan Batory ma tu talara siedmiogrodzkiego 1585 i szóstaka litewskiego 1581 i wiele drobniejszych. Również bardzo wiele drobnych sztuk jest wśród monet Zygmunta III., ale są między niemi i ciekawsze: jak warcaba drewniana (Av. pop., Rv. tarcza bez napisu) nieopisana, półportugał litewski 1611 r., talar 1624 koron., denarki poznańskie 1603, 06, 07, 09, 10, 11, 12, 13, denar wschowski 1609, talar oblężniczy toruński 1629 i inne. Władysława IV. są rzadsze dukaty gdański 1646, toruńskie 1638 i 48. Jana Kazimierza mamy już kilka medali zwyklejszych, dwudukaty koron. 1659 TLB i 1664 AT, a przedewszystkiem dukata bydgoskiego 1651 OG, który prawdopodobnie jest najcenniejszy w tym zbiorze, ale w głównych polskich kollekcyach się już znajduje.

Również bardzo rzadkim jest półdukat 1657 IT, szelążek jednak rzekomo bydgoski, któremu wydawca katalogu poświęca ogromną uwagę i illustracyę, jest sobie zwykłem ówczesnem fałszerstwem szelążków pruskich. Wymienić jeszcze należy tego króla półdukaty litewskie 1664, 65 i dwudukat toruński 1667. Michała Korybuta monet prawie niema, za to w medalach są wcale rzadkie okazy, jak medal Buchheima *Imperio sua forma redit* i owalny medal Höhna *Dextera Domini*. Z medali Jana III. jest jeden zapewne nieznany jeszcze, jednostronny Nr 3675, na odsiecz wiedeńską i szóstak litewski z 1679, owoc ówczesnego fałszerstwa. Augusta II. przedstawia tu szereg medali, między nimi rzadsze, jak satyryczny medal z 1704 Nr 3715, medal na pokój altranstacki 1706 Nr 3720, właściwie należący do medali Leszczyńskiego i medale satyryczne z 1707. Medal Nr 3760 Stanisława Leszczyńskiego z 1707 *(sic erat in fatis)* należy również do bardzo rzadkich. Sporo medali mamy przy Auguście III. przeważnie znane i pospolite, ale wśród monet znaleźć tu można niektóre sztuki nowe. Takim jest talar wikaryacki 1745 r. Nr 3795 (Av. król na koniu, Rv. orzeł z mieczem), który właściwie jest nieznanem jeszcze połączeniem dwóch

stron skądinąd znanych. Próbną sztuką jest $^1/_3$ talara 1762 Nr 3801, pomyloną zupełnie dlatego, że do popiersia w koronie nie dawano w mennicy nigdy tytułu D. G. FRID. AUGUSTUS etc., jak tu widzimy, oraz że do tak polskiego wyglądu monety z napisem łacińskim dodano stronę odwrotną z wartością niemiecką w Polsce nieznaną i z napisem w języku niemieckim. Sztuka w każdym razie bardzo interesująca. W Stanisławie Auguście znajdujemy wśród wielu innych ciekawe odbicie w miedzi dukata z 1765, należącego do najrzadszych. Podobne odbicie miedziane dukata ze stojącą figurą z 1767 posiada zbiór Czapskich. — Przy księstwie Warszawskiem przychodzi po raz drugi od czasów Chełmińskiego dukat z 1813, który wówczas niebywałą sumę 130 Mrk osiągnął.

Z medali i monet obcych zanotować należy: Nr 4102 medal na zdobycie Rygi w 1621 r. przez Gustawa Adolfa i jego monety elbląskie z lat 1629—1634, tymfy elbląskie Karola Gustawa, szelągi mistrzów krzyżackich z XIV. i XV. w., jeton koronacyjny 1751 r. obrazu Matki Boskiej lwowskiej, medale na odsiecz Wiednia Nr 909—928, monety czeskie i węgierskie Władysława i Ludwika Jagiellończyków.

Hamburger Józef w Frankfurcie wydał świeżo katalog składowy Nr IX. z numizmatami ułożonymi według miast. Dużo polskich sztuk znajduje się pod Gdańskiem, między innemi donatywa z 1614, 1645, b. r. Jana Kazimierza, b. r. Jana III., dużo dukatów z lat 1586, 1630 (100 Mrk), 1648, 58, 60, 62, 66, 68 (60 Mrk), oraz pod Toruniem, jak talar oblężniczy 1629 (55 Mrk), talary 1630, 31, 33, 35, 37, 38, 59 i dwudukaty 1664 (65 Mrk) i b. r. Michała (60 Mrk). — Przy Elblągu i Rydze są tylko drobne sztuki.

Adolf Hess w Frankfurcie urządza dnia 1. lutego 1909 licytacyę zbioru dyr. gener. Juliusza Nolte z Berlina. Zbiór ten obejmuje monety i medale brandenburskie, pruskie, frankońskie, śląskie i prywatne. Z rzeczy, które polskich zbieraczy interesować tu mogą, są krzyżówki z X. i XI. w., monety Przybysława i Jaksy z Koptnika, monety lenne pruskie (jak dukat 1638, dwutalary 1623 i 1630, talary 1636, 39, 28, półtalarek 1635 etc.), monety Augusta III. bite przez Fryderyka II. w czasie 7-letniej wojny (dukat 1757, augustdor 1758 i talar 1757), monety Piastów śląskich od XIII. wieku do 1675 r., mianowicie brakteaty duże beznapisowe, monety książąt lignickich, jägerndorfskich, cieszyńskich, Albrechta brandenburskiego (szóstak z 1535). Na czterech tablicach przeważnie monety pruskie.

Fejer Józef w Budapeszcie. Cennik jego monet i medali z maja 1908 zawiera między innemi dukata gdańskiego 1666 r. (30 kor.) i wiele drobnych monet polskich. Wśród nich trojak malborski Zygmunta III. bez roku, oceniony na 30 koron! jako *ineditum!* Trojak (15)95 Czp. 5735 R^6 50 kor., trojak koronny 1606 (16 kor.) i omyłkowy 1660 zamiast 1606 (45 kor.), trojak litewski z Korczakiem z 1589 roku (35 kor.) etc.

Rudolf Kube z Berlina w swoim cenniku p. t. *Numismatische Correspondenz* ze stycznia 1909 r. ma na sprzedaż między innymi dukaty gdańskie 1598 (55 Mk), 1649 (28 Mk), dukaty Ludwika węg. (a 16·50 Mk), jeton złoty Bogusława Radziwiłła (76 Mk), dukata 1792 (17·50 Mk), talar oblężniczy toruński 1629 z bramą w płomieniach (350 Mk), talary toruńskie 1630, 31, 33, 34, 40 i dukat toruński z 1638 (58 Mk).

Sally Rosenberg w Frankfurcie urządził dnia 11. stycznia licytacyę zbioru p. Rothmana, składającego się z szeregu monet krzyżackich i prowincyi bałtyckich, a nadto monet różnych krajów, kollekcyi monet akwisgrańskich i nowszych niemieckich. Licytacya ta objęła sporo monet do Polski się odnoszących. Przedewszystkiem zbiór C. Rothmana przyniósł dużo monet krzyżackich, od brakteatów z XIII.

wieku do Albrechta pruskiego. — Z medali tego zbioru zasługuje na podniesienie medal złoty Höhna 1654 na jubileusz przyłączenia Prus do Polski, podobny srebrny z 1754, medale jubileuszowe toruńskie z lat 1731 i 1754, elbląskie 1837. Również bogaty jest ten zbiór w monety inflanckie wielkich mistrzów, biskupie i miejskie. Bardzo rzadkim jest tutaj 2½ dukat Gotharda Kettlera b. r. Miasto Ryga reprezentowane jest tutaj monetami z przed okupacyi polskiej do r. 1578. We variach znajdujemy także monety polskie, jak talara siedmiogrodzkiego 1586, kurlandzkiego 1780 r.

S. Schott-Wallerstein w Frankfurcie n. M. urządza dnia 8. lutego 1909 r. licytacyę monet i medali, mianowicie zbiorów R. v. Scheel-Weiher, talarów z XV.—XIX. w. i nowszych guldenów. Z polskich rzeczy mamy w tym katalogu bardzo mało i to tylko miejskie: donatywa 3-dukatowa Jana Kazimierza b. r., dukaty gdańskie z 1586 i 1683, talary z 1640 i 1685, talar elbląski z 1651, talary toruńskie oblężnicze z 1629 i 1637. Dziesięć tablic światłodrukowych nie pokazują ani jednej monety polskiej.

Rudolf Kube w Berlinie. Licytacya dnia 28. stycznia przynosi nam wśród monet rosyjskich złotych i platynowych, niektóre sztuki polskie, jak: 50 złp. z 1817, 18, 29: 25 złp. z 1817, 18, 25: 20 złp. z 1834 i dukat z 1831.

Rudolf Kube. Licytacya z dnia 25. stycznia obejmuje zbiór monet stralsunckich, zbiór talarów i guldenów, kollekcyę medali napoleońskich i varia. Z polskich rzeczy wymieniam: duży medal toruński 1754 jubileuszowy, podwójny augustdor 1756, złotówka gdańska 1762, półtalarek kor. 1630, szóstak lubelski 1595 r. Prócz tego wiele drobnych pospolitych monet.

KRONIKA.

Muzeum Czapskich w Krakowie otwarte będzie w tym roku z polecenia Dyrekcyi jedynie we wtorki, środy i święta od 11—3. Życzący sobie oglądać niewystawione przedmioty mają się zgłaszać do kancelaryi w dnie, w których Muzeum jest zamknięte.

Muzeum Frydrykowskie w Poznaniu posiada gabinet monet i medali, który w ostatnich czasach wzbogacony został nader cennymi polskimi numizmatami. Mianowicie na licytacyi 26. października u Cahna w Frankfurcie nabyto medal Jana III. na odsiecz Wiednia dotychczas nieznany, przelicytowując swoją ceną wszystkich innych pretendentów, w ich liczbie Muzeum Narodowe w Krakowie i miejskie we Lwowie. O medalu tym wspomniałem przy opisie katalogu licytacyjnego Cahna w Nr. 74. *Wiadomości* z 1908 r. Niedawno toż samo Muzeum otrzymało w darze od Dra M. Kirmisa z Neumünster, autora *Handbuch der polnischen Münzkunde,* dukata litewskiego Stefana Batorego z 1586 r., który, jak wiadomo, liczy się do najrzadszych polskich numizmatów. Wiadomość o tem ogłoszono nawet w gazetach.

Tłok do medalu Zygmunta I., o którym pisaliśmy w poprzednim Numerze, znajduje obecnie następujące wyjaśnienie. Od jednego z najstarszych Członków Towarzystwa Numizmatycznego dowiadujemy się, że podobne tłoki wklęsłe robiono przed 30—40 laty w Krakowie, specyalnie do wytłaczania tych medali na skórze do oprawy książek. Są to zatem matryce introligatorskie, któremi jakiś czas zdobiono oprawy. Mianowicie stare książki z XVI. w. pochodzące, lubieli niektórzy amatorowie i zbieracze mieć oprawne w skórę z wyrzniętymi medalami królów ówczesnych. Tłoki te odlewał zwykle

Kopaczyński, grawer i bronzownik, a wyciskał na skórze introligator Schrott w Krakowie, jeden z tych niewielu, którzy stare książki z pietyzmem restaurować umieli. Odciski medalu Zygmunta I. wprawdzie nie są znane bibliografom, ale natomiast medale Batorego, Zygmunta III., Władysława IV. można wytłoczone po starych książkach spotkać.

Zbiór numizmatów pozostały po ś. p. Kwirze jest, jak się dowiadujemy, do sprzedania u wdowy, zamieszkałej w Warszawie, Stare Miasto, dom Fukiera III. piętro. W zbiorze tym znajduje się podobno wiele ciekawych rzeczy i byłoby rzeczą numizmatyków zbioru tego z rąk swoich nie wypuścić.

Dukat litewski 1586 Stefana Batorego, który niedawno szedł na licytacyi u Eggera, nie jest znów tak rzadką sztuką, jakby przypuszczano. Dowiadujemy się obecnie, że nie dwa tylko jego okazy, ale sześć jest już znanych. Posiadają go mianowicie zbiory A. hr. Potockiego w Krakowie, Muzeum ces. w Wiedniu i gabinet numizmatyczny w Gocie. Prócz tego muzeum Frydrykowskie w Poznaniu otrzymało go niedawno w darze od Dra Kirmisa. Egzemplarz piąty tego dukata znany był z kollekcyi Chełmińskiego (lecz nie umieszczony w jego katalogu) i obecnie zdobi pewien zbiór prywatny w Kijowie. Szósty znany egzemplarz był właśnie teraz na licytacyi w Wiedniu u Eggera.

Z licytacyi Eggera w Wiedniu odbytej dnia 7. stycznia b. r. dowiadujemy się, że licytowany tam szóstak kor. Zygmunta I. z 1529 r. osiągnął niebywałą cenę 450 kor., mimo że był pozłocony i przedziurawiony. Jeszcze wyższą cenę osiągnął dukat litewski Stefana Batorego z 1586. Mimo że jest znanych 5 egzemplarzy tego dukata, licytacya doszła przy nim do 3725 koron, ceny w numizmatyce polskiej wprost niesłychanej. W obu tych wypadkach należy jednak wziąć pod uwagę, że amatorów na obie te sztuki było kilku i to pierwszorzędnych, a i to, że spekulacya handlarzy grała tu bardzo znaczną rolę. Obie te sztuki nie dostały się do żadnego zbioru, lecz pozostały razem z tak niebywałemi cenami w rękach przedsiębiorcy.

Dukaty gdańskie Stefana Batorego nie należą do monet bardzo rzadkich. Dukat z 1586 jest nawet w jednej odmianie wcale pospolity i tylko druga jego odmiana, z małą głową, liczy się do rzadszych. Wśród szeregu lat tych dukatów należy do rzadkich rok 1585, którego nie było od dawna już w handlu. Tak bogate licytacye nawet jak Chełmińskiego i Philippa nie miały tego roku wśród szeregu innych. Dopiero na licytacyi u Helbinga z dnia 14. grudnia 1908 roku ukazał się i znalazł odrazu wielu amatorów, którzy nawet wcale pokaźne sumy za niego ofiarowywali. Niestety i tu nastąpiło rozczarowanie. Dukat okazał się podrobiony; mianowicie r. 1585 miał tę drugą 5 przerobioną rylcem z 6. Wobec tego rzadkość tej sztuki można jeszcze o jednego R podnieść.

Wykopaliska.

We wsi Hrynikach, pow. Dubieński, lat temu 5—6, trafiło się wykopalisko monet Zygmunta I., które prawie w całości poszło do Petersburga, a garść zatrzymana przez znalazcę zawierała półgroszki litewskie 1510—12, 21, grosze litewskie 1535 i grosze pruskie Alberta 1539 r., które przeszły do zbioru prywatnego. Nadto dukat wrocławski z początku XVI. w. z połyskiem, ale przedziurawiony.

W powyższych Hrynikach znalazły się w 1907 r. znowu monety, ale już Zygmunta III., przeważnie półtoraki koronne i trojaki z lat 1620—7, szóstaki koronne, oraz pospolite orty gdańskie z lat dwudziestych. Nadto monetka wielkości półgrosza, gruba jak rzymskie denary, bez napisu, której, w braku determinacyi, podamy rysunek.

W Przewodach koło Lisek w okolicach Sokala odkryto w roku 1908 wykopalisko monet w liczbie około

3000 sztuk, które nabył Dr A. Czołowski do Muzeum miejskiego we Lwowie. Są to monety drobne jagiellońskie Władysława Jagiełły, Aleksandra, Olbrachta i Zygmunta I., przeważnie półgroszki.

W kolonii Lubanówce 10 kilom. od Młynowa, na gruntach wsi Dorojtaj na Wołyniu, znalazł Czech na własnym gruncie skarb monet w skrzyni drewnianej i dwóch garnkach. Drobna część tego wykopaliska, widziana przez prof. A. Wolańskiego, zawierała monety od 1562 (trojak litewski) do 1667. Były tam talary z górą 200, wszystko obce, przeważnie niemieckie i holenderskie, także jeden talar obcy kontresygnowany w Moskwie. Złota było ze 30, przeważnie holenderskie dukaty, z polskich 2 dukaty Jana Kazimierza toruńskie z 1655. Zresztą dużo trojaków Zygmuntowskich, ortów gdańskich, szóstek pospolitych. Prócz monet miała się znaleźć i branzoleta złota z jakimś kamieniem. Wybrano do zbioru prywatnego: grosz kor. 1610, trojak kor. 1590, 92, 95, 99, 1620, szóstaki kor. 1625, 6, 7, półtorak litewski 1619, trojaki litewskie 1591, 93, 98, gdańskie grosze 1626, orty gdańskie 1614, 17—21, 24—26, półtoraki pruskie 1622, 23, 25—27, ort pruski 1622, grosz rygski 1616, trojak rygski 1593, 96, 97, 98, 1619, szóstaki kor. 1665, ort kor. 1656, 60, 68, złotówka kor. 1666, ort poznański 1652, ort bydgoski 1651, ort gdański 1659 do 63, ort toruński 1653, 63, ort elbląski 1660.

Wykopalisko pod m. Łodzią. Od jednego z korrespondentów otrzymujemy wiadomość, że w okolicy m. Łodzi wykopano cały garnek z monetami. O ile można się było dowiedzieć, były to prawdopodobnie monety z epoki Jagiellońskiej XV-wieczne, w których przeważały denarki. Ilość ich była wcale znaczna, gdyż wypełniały spory garnek. Tak garnek jak i monety uległy jednak rozproszeniu.

Wykopalisko w kurhanie. Jak nam donoszą z Orannego, wsi położonej w pow. Radomyślskiem, gub. Kijowskiej, znaleziono tam przy rozkopywaniu jednego kurhana w r. 1908 talar holenderski z 1643 r. Czy prócz tego nie znaleziono czego innego, nie możemy na razie sprawdzić.

W Jeleniu pow. Chrzanowski, nad granicą śląską, wykopano w r. 1908 skarb monet, których część przyniesiona do Muzeum Czapskich wykazała skład następujący: szelążki Jana Kazimierza (boratynki), szelążki Augusta III. (z literami H A), szóstaki pruskie Fryderyka II. (1757), groszyki pruskie z 1752 i 54.

W Iwkowej, wsi pow. Brzeskiego w Galicyi zachodniej w r. 1907 (?) wykopał gospodarz J. Gawełda na swojej roli garnek gliniany, napełniony monetami, wielkości do $1\frac{1}{2}$ kwarty. Z opowiadania sądząc, można wnioskować, że przeważną część skarbu stanowiły półtoraki Zygmunta III., szelągi litewskie (1652) Jana Kazimierza, oraz orty gdańskie i koronne tych królów. Ofiarowane do Muzeum Narodowego 4 monetki z tego wykopaliska przez p. St. Grzymka, były to same półtoraki koronne z 1624 r.

Na gruntach wsi Mogiły pod Krakowem wyorano 1908 r. dukata holenderskiego z 1777, który znajduje się obecnie w posiadaniu Dra Marciszewicza w Krakowie.

W Łańcucie w pobliżu kościoła farnego znajduje się nie badane jeszcze grodzisko, dosyć dużych rozmiarów, z którego sąsiedzi zabierają od dłuższego czasu ziemię na materyał. Przy takiem wybieraniu znaleziono w lipcu 1907 r. dwa odosobnione denarki, jeden Ludwika węgierskiego, drugi Jadwigi. Denarki te znajdują się obecnie w prywatnym zbiorze w Krakowie.

Sprostowanie. Kruszyna, majątek ks. Lubomirskiego, w którym znaleziono monetę Konstantyna W., jak donosiliśmy w Nr. poprzednim, leży nie w Księstwie Poznańskiem, lecz koło Częstochowy w Królestwie Polskiem.

Czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie. Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego.